№ 225. Warszawa, Poniedziałek 12/24 Listopada Rok 1856.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 3 (złp. 80) k... alnie rs. 3 (złp. ... stwie taż sa... prowincji ... dodaniem ... 1 kwar... .

Jutro Ś. Katarzyny P. M.
Wschód słońca o g. 7 m. 39.—Zach. o g. 3 m. 55.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 6.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.— W tygodniu upłynionym do dnia 11 (23) listopada roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 34, na które, tudzież na dawniejsze w 291 wnioskach, złożono rubli sr. 3149 k. 40. Na żądanie 58 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 17 ko 77½), rub. sr. 2,420 ko. 17½ i umorzono książeczek oszczędności 17. Przeto uczestników 8,394 posiada kapitał rubli sreb. 339,098 kop. 47. — Naczelnik assesor kollegjal. *Giedroyć*.—Buchalter *Krauze*.

— W dniu onegdajszym około godziny 2éj z południa, skutkiem poruszenia się kry lodowéj, galary stojące przy lądzie od strony Warszawy powyżéj mostu oberwały się i wpadły na most; z tych dwa będące własnością staroz. Cukierta tutejsego mieszkańca, naładowane zbożem, zatonęły.

Przegląd Tygodniowy.

Sądy francuzów o nas. — Polka i amerykanki. — Wpływy domowe. — Nowy sposób zapatrywania się na nasze społeczeństwo. — Ab uno disce omnes. — 75 rsr. za bilet do krzeseł. — Rozrzutność i dobroczynność. — Pobieżne nowostki.

Kilka tygodni temu w artykule *Revue de Paris*, ukazującym się perjodycznie co tydzień w Nordzie, a zawierającym korrespondencję z Paryża, ździwiła nas wzmianka jaką p. *Nemo* autor tego artykułu uczynił o Polkach. Polki, mówi pan Nemo (nie pamiętamy dobrze słów jego artykułu, chociaż treść utkwiła nam w pamięci) są to najrozkoszniejsze, najmilsze, najzdolniejsze do rozbudzenia miłości stworzenia. Nie mają one hipokryzji, nie znają téj zwyczajnéj a prozaicznéj bojaźni Paryżanek, które możeby nieśmiały pomyśleć tego na co Polki odważają się, które by cofnęły się tam, gdzie one śmiałą nogą stąpają naprzód. Bo Polki nie dbają na światowe *komeraże*, śmiałe w słowie i w czynie, nie drżą przed tą *reputacją* i *pozorami światowemi* przed któremi Paryżanki uchylają czoła. Daléj pan Nemo opowiada o jakiejś polce niby to z wyższego towarzystwa, ozdobionéj wdziękami ciała i przymiotami światowemi, która przyjęła *kolacyjkę* w jednéj ze znaczniejszych paryzkich restauracji, wydaną jéj przez kilku wielbicieli na któréj ona jedna była tylko z kobiet. Nawet przy końcu kolacji miała obstalować sama u kucharza jakąś niezmiernie drogą potrawę, jakiś Heljogabalowski wymysł, za który ci panowie kilkaset franków zapłacili.

Straciwszy naprożno długi czas na domysłach, musieliśmy to wszystko uważać za niegodne zmyslenie kronikarza, który nie ma co włożyć pod pióro. Następujące jednak opowiadanie, które słyszeliśmy z ust wiarogodnych, dozwala nam się domyślać, zkąd powstają tego rodzaju zdania i wyobrażenia, które od pewnego czasu zachodni ludzie sobie o nas tworzą.

W bieżącym roku jak wiadomo mnóstwo osób, z tych stron udawało się zagranicę dla poratowania zdrowia. Pomiędzy innemi bawiła u kąpieli morskich pewna dama polska, która zaprzyjaźniła się tam z pannami W* angielkami, przybyłemi tam także dla kuracji. W rozmowach, angielki często napomykały o naszym kraju, zapytywały o nasz sposób życia, zwyczaje i obyczaje, o czém jak wiadomo państwa zachodnie bardzo małe mają wyobrażenie.

— Czy piękne wasze miasto Warszawa?— zapytała się jedna z panien W* naszéj rodaczki.

— Piękne niepowiem, — odpowiedziała zagadnięta — bo moje zaślepienie do rzeczy rodzinnych nie idzie tak daleko, żebym miała pod tym względem Warszawę porównywać z najznakomitszemi stolicami Europejskiemi, ale jest to miasto bardzo wesołe i gościnne, przyznają to nawet cudzoziemcy którzy przez pewien czas w Warszawie bawili.

— A pani czy mieszkasz stale w Warszawie?

— Ja — odpowiedziała nasza rodaczka — przyjeżdżam tylko czasowo do Warszawy i to nie na długo, bo rodzina moja mieszka na prowincji, dość daleko od Warszawy, więc większą część czasu na wsi przepędzam.

— A jakże bawicie się tam na wsi?

— Jak zwyczajnie. — Bywamy w sąsiedztwie, przyjmujemy u siebie, czytamy, bawiemy się, wyjeżdżamy na przejażdżki, słowem prowadzimy tam życie, w niczem o ile się zdaje nie różniące od prowincjonalnego życia tutejszego albo angielskiego.

Tu panna W* wydała się jakoś zakłopotaną. Chciała o coś zapytać, ale widocznie jéj nie szło, bo słowa lodowaciały na ustach, widocznie szukała wyrażenia, któreby nie obraziło jakoś miłości własnéj naszej rodaczki.

— A jakież są w waszych wiejskich domach *osoby wpływowe*? — zapytała nareszcie po chwilowym namyśle i widocznie szukając wyrazu.

— Jak to *osoby wpływowe*?

— No... *osoby wpływowe*... t. j. mówię o takich co mają w waszéj rodzinie największe znaczenie, przecież pani powinnaś mnie rozumieć.

— Właśnie że nic a nic nie rozumiem.

— Więc dobrze, powiem szczerze, bo i pocóż obwijać w bawełnę, pani się nie obrazisz. Otóż słyszałam i to z pewnego źródła, że do każdego domu polskiego na wsi, przywiązany jest pewien rodzaj przyjaciela, rządcy, opiekuna domowego, słowem jest to człowiek, przez którego ręce wszystko przechodzi, i bez którego nic się nie obejdzie, a tym powiernikiem, przyjacielem, kierownikiem spraw domowych jest żyd.

— Jak to żyd?

— Tak jest żyd, on u was wszystko urządza, w najtajemniejszych sprawach używany do rady i to wszystko co powie jest świętém. Słyszałem że u was żydzi kojarzą małżeństwa, i kiedy

---

NAJNOWSZE SWATY.

SZKIC DO KOMEDJI,

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— Ale moja ciotuniu, ja się przecie muszę przygotować żebym brzydko nie wyglądała, żeby ciocia niepotrzebowała wstydzić się za mnie. Otóż wezmę tę białą, paskowaną, wie ciocia, tę z szerokiemi rękawami, a włosy... włosy... loki zwijam zaraz.

— Wstrzymajże się, to dopiero jutro.

— Ale, ale moja ciociu ja ją przydłużę, jest zakładka u dołu, spruję, bo taka szeroka na trzy palce.

— Słuchajno Maryniu! — wyrzekła poważnie panna Agnieszka — ty nie wiesz kochanie, ale ja starsza powiem ci że to jest nieprzyzwoicie...

— Ale co też ciotunia mówi? — przerywa jéj z powagą Marynia. — Co to ma być znowu nieprzyzwoicie? a któż herbatę naleje, a kto gości zabawi? Cioci starszéj to nie wypada, przecież pamiętam u państwa Kotowskich w Warszawie.

— No widzisz, znowu w Warszawie... a czy skaranie Boże z tą Warszawą, ja ci powiadam, że tu co innego...

— Ciotunia nic nie powiada, eh co tam, ja przydłużam i tego... prawda, prawda?

— Prawda, prawda moje dziecko, ale na pierwszy raz to jakoś tak nie powinnaś się pokazywać. Widzisz, Bóg wie coby sobie nie pomyśleli: a i tak już ludzie gadają...

— Cóżby to szkodziło moja ciotuniu — wyrzekło zasmucone dziewczę patrząc jéj miłosiernie w oczy. — Ja bym tak ładnie kazała tu nakryć, tu by stały te dwa srebrne kandelabry, tam ciastka mojéj roboty, konfitury...

— Dobrze, dobrze, to się naprzód wszystko urządzi, ale ty kochanie się nie pokażesz? Moja Maryniu, jak mię kochasz! no, no, nie proś darmo to nic nie pomoże; wierz mi, ja starsza i więcéj rozumiem jak to trzeba, są takie rzeczy gdzie nie wypada... oto lepiéj pomówmy co się da na kolację, bo oni tu wieczorem przyjadą, prawda?

— Ej ja tam nie wiem. gniewam się na ciotkę i skoro...

— Tak, tak moje dziecko, słuchajże, ale cóżem ja to miała powiedzieć.., coby tu... kurcząt jest kilka, ale to jeszcze za młode i szkoda, bo teraz dobrze płacą, wojsko stoi w mieście, lepiéjby sprzedać, hę?

— Ja tam nic nie słucham.

— Ciastek upiec albo co? tylko jaja znów drogie po groszu jedno, możnaby sprzedać do miasta, prawda?

— Prawda ciociu, to możeby gęsi parę?

— Co gęsi? i jeszczeby zabić? — przerwała trwożnie Agnieszka.

— A naturalnie, przecież żywych jeść nie będą.

— I ty miałabyś serce, ty, ty, młoda panienka? fe, nielitościwa moi państwo!

— To od czegoż są gęsi?

— Od tego żeby je uchować, upaść, i sprzedać; teraz następują żydowskie święta, gęsi drogie, a w gospodarstwie moje życie ze wszystkiego, ze wszystkiego należy korzystać. Podatki aż strach, a pieniądze jak woda, płyną na najem, na sól, na mięso, na mydło...

— Moja ciociu, cóż lepszego, mąż czy gęsi, które żydzi także zabiją?

— Prawda, ale ja tam tego nie będę widzia-

się jakie ma zawrzéć, to rodzina narzeczonéj i rodzina narzeczonego posyłają w oznaczone miejsce żydów jako plenipotentów; oni wszystko ugadzają, oznaczą warunki, doprowadzą do zgody, tak, że młodéj parze pozostaje już tylko iść do ołtarza [illegible]k żyd taki ma u was znaczenie średniow[illegible] spowiednika. A podobno jak taki żyd [illegible]a się na którą z waszych rodzin, to opuszcza ją i wówczas ta rodzina zwykle bywa w największych kłopotach, bo żaden żyd już się do niéj zgodzić niechce, a sami sobie radzić nie umieją i najczęściéj tracą majątek i popadają w biedę.

Sposób w jaki te wyrazy wypowiedziane były ani na chwilę nie dawał wątpić o dobréj wierze, z jaką panna W* wypowiadała to swoje przekonanie o społeczności naszéj.

— Wyznam pani że pierwszy raz w życiu słyszę o tém wszystkiem — odpowiedziała rodaczka nasza nie mogąc ukryć zdziwienia, — ale mogę pani ręczyć, że w moim kraju nic podobnego nawet nie istnieje. Mieszkają tam wprawdzie starozakonni i jest ich nawet bardzo wiele, zwłaszcza po małych miasteczkach, ale trudnią się tam oni po największéj części drobnym handlem i faktorstwem ulicznem. Bogatsi prowadzą interesa bankierskie, ale takich domowników i opiekunów o jakich pani mówisz, nie ma nigdzie i bardzo się dobrze bez nich obywamy. Owszem u nas przesąd do imienia żydów przywiązany, daleko bardziéj wkorzeniony niż tu na zachodzie. Ale radabym wiedzieć od kogo pani nabrałaś takich błędnych mniemań o kraju naszym.

Tu panna W* rozpowiedziała, że będąc w Paryżu z siostrami poznały tam wice-hrabinę de C* rodem polkę, która razem z niemi była u wód; że zachowanie téj pani wydało im się bardzo dziwném, a wyrażenia jéj niektóre, rodzaj rozmowy, i t. d. tak je raziły, że nareszcie ośmieliły się to jéj powiedzieć. Na to pani de C* roześmiawszy się oświadczyła jéj wręcz, że w Polsce jest to zwyczajny sposób postępowania, i ona w niczem nie różni się od swoich rodaczek. Od niej to dowiedziały się o téj całéj dziwacznéj bajce, a nie mogły jak uwierzyć jéj słowom, widząc, że ta pani dzięki położeniu i talentowi męża, zajmuje niepoślednie miejsce w towarzystwie paryzkiém, i znając jéj stosunki z kilkoma polakami należącemi do lepszego towarzystwa. Jakież było jéj zdziwienie gdy się dowiedziała od naszéj rodaczki, że wice-hrabina de C*, zamieszkując tu w Warszawie, nietylko nie uczęszczała do żadnych porządnych towarzystw, ale że nawet z położenia społeczeńskiego i sposobu życia, żadnym sposobem nie mogła rościć sobie do tego prawa. Tym sposobem wyjaśniło się wszystko i panny W* postanowiły zerwać znajomość która w żadnym razie ze względu na przeszłość pani de C* nie mogła być dla nich ani zaszczytną, ani nawet stosowną.

I z opowiadań takich to osób, cudzoziemcy sądzą o kraju naszym. Cóż więc dziwnego, że tak dzikie wydają sądy.

Jeszcze ostatnie echo z pobytu pani Ristori mam wam donieść, ale już przyrzekam że ostatnie.

Na niewiem które już przedstawienie pewien młody jegomość wszedłszy do jednéj z najbardziéj uczęszczanych tutejszych cukierni, zawołał garsona i polecił mu, że jeżeli znajdzie kogoś coby za 75 rsr. chciał ustąpić bilet do krzeseł, on obowiązuje się tę summę zapłacić.

W téjże cukierni znajdował się jakiś pan nie młody już, twarzy poważnéj i ujmującéj, który usłyszawszy te słowa, zbliżył się do owego hojnego gościa, oświadczając, że posiada bilet w pierwszych rzędach krzeseł i że gotów go za 75 rs. odstąpić.

— Tylko musisz pan pojechać ze mną, rzekł, bo tego biletu tutaj panu wręczyć nie mogę.

— Najchętniéj — odrzekł wielbiciel pani Ristori i wyszedłszy z cukierni zawołali dorożki, któréj właściciel biletu rozkazał jechać na nowy zjazd.

Z wielkiém zdziwieniem młodego człowieka dorożka spuściwszy się nowym zjazdem wiechała na most.

— Gdzież jedziem? - zapytał.

— Zobaczysz pan — odpowiedział tamten.

— To chyba pan mieszkasz na Pradze?

— Co to pana obchodzi, byleś pan dostał swój bilet?

Jechali daléj w milczeniu, i dorożka wjeżdżała już na bruk Pragski. Była to czwarta po południu, a więc robiło się już szarawo.

— Gdzie on mnie wiezie? -- pytał się sam siebie młody człowiek—niepodobieństwo żeby on tu mieszkał.

I zaczął baczniéj przypatrywać się swojemu towarzyszowi.

— Zdaje się człek porządny, ale djabeł nie śpi, — odezwałem się że dam 75 rs. — może myśli, że mam grube pieniądze przy sobie. Czy to nie jaka zasadzka.. wszakże i takie rzeczy się wydarzały. Warszawa djabelnie robi się podobną do Paryża.

Podczas téj niemej rozmowy hojnego młodzieńca, dorożka zatrzymała się przed jakimś lichym domkiem drewnianym.

— Niech pan wysiada — rzekł podeszły jegomość.

— Jak to? pan tu mieszkasz? w téj nędznéj chałupinie? — i wzrok młodzieńca, z domku na wpół zapadłego w ziemię, zwrócił się na nowo na właściciela biletu.

— Ale pocóż te próżne zapytania? racz pan wysiąść, za chwilę będziesz pan miał swój bilet.

I wszedłszy do sieni, poprowadził go wązkiemi wschodami nakształt drabiny.

Na lichém poddaszu, które nawet pozoru izby nie miało, mieszkała biedna chora kobieta otoczona czworgiem drobnych dzieci.

— Katarzyno, — rzekł stary jegomość zbliżywszy się do kobieciny i oddając jéj w rękę bilet do krzeseł, — ot macie tu bilet, ten pan za niego ofiaruje wam 75 rs.!...

Z nowin bieżących niewiele, młody Tausig dawał wczoraj koncert, szukajcie o nim sprawozdania pod właściwą rubryką. Na przedstawienie Molduana zabrakło miejsc, ale za to przed końcem przedstawienia znaczna część była już próżnych, bo publiczność po kilku sztukach zaczęła się rozchodzić, magja bowiem nie przypadła jéj do smaku. A że publiczność nasza na te go rodzaju widowiskach wielce cierpliwa, nie bardzo to mówi na korzyść magika. — Wydawnictwo książek coraz bardziéj podnosi się u nas. Mamy właśnie w ręku wydanie „Wiesława" Brodzińskiego nakładem Wolfa, które najpiękniejszym paryzkim w niczem nie ustępuje. Podczas pobytu Wolfa w Warszawie widzieliśmy już odrobione drzeworyty do dalszego ciągu tych wydań. Wartoby, żeby się wkrótce ukazały na świat, chociaż bardzo trudno, żeby się ogromne koszta nakładcy wróciły.

W przeszło tygodniowym przeglądzie, donosząc o kalendarzu chromolitograficznym układu p. Godlewskiego, a wydania tutejszego księgarza p: Frühlinga, podaliśmy cenę na rs. 1, która nam niewydała się wysoką z powodu powierzchownych jak i wewnętrznych zalet tego kalendarza. Obecnie donosimy, że wydawca chcąc rozpowszechnić bardziéj ten piękny kalendarz, zniżył pierwotnie ustanowioną cenę do kop. sr. 50.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 20 Listopada. Dzisiajsza *Morning Post* podaje jako pogłoskę, że Bank angielski zamierza podwyższyć stopę procentu od wexli z dłuższym nad jeden miesiąc terminem.

Marsylja 19 Listopada. Donoszą z Tunis 11 b. m., że spokojność panuje w całéj rejencji

---

ła; fe, fe, na krew patrzyć, ja bym zemdlała... otóż najlepiéj moi państwo zrobimy, jak zawołamy kucharki. Katarzyna, Katarzyna!

— I Kuby ciociu, i Kuby, trzeba go wywuczyć.

Jakoż po takiéj decyzji i przywołaniu, otwierają się powoli drzwiczki, najprzód głowa staréj osiwiałéj kucharki, a za nią zasmolony Jakób pokazują się w salonie. Katarzyna ociera fartuchem pomoczone jeszcze ręce, a Jakób w najprostszym wiejskim kostiumie, bo w koszuli i hajdawerach płóciennych, smakuje ustami stąpając na palcach, które wraz z ciśnioną podłogą wydają przeraźliwie skrzypiący duet.

— Po czem ty łasuchu tak się obcierasz, hę? krzyknęła ciocia przyskakując do niego.

— Nic proszę pani.

— No moi państwo, widzicie ich, kradną wszędzie, jedzą, piją, łasują, co się to ma znaczyć? na przednowku, teraz, na takie ciężkie czasy...

— Moja ciotuniu — szepcze jéj doucha Marynia — ale przez dziurkę od klucza...

— Co oni przez dziurkę kradną! poczekaj ty niecnoto; no i patrzcie państwo, do czego to spryt chłopski nie przychodzi?

— Ale nie o to ciotuniu, ja się tylko pytam czy mogę dziurką zaglądać, kiedy ci panowie tu będą...

— A idźże sobie już raz odemnie! — powiedziałam że nie, to nie — cóż to do muru gadam? — Kaśka cóżem to ja miała powiedzieć, bo to przeszkoda... ale słuchajno, jutro tu będą goście na wieczór, rozumiesz?

— A jakże proszę pani.

-- Goście, goście będą, a niechże ich wciórnascy! — zawołał drapiąc się w głowę Kuba.

— Cicho mi, słuchać! wtrąciła Agnieszka— cóż to znowu za pan brat, ho, ho, moi państwo, strasznie ci buzia urosła, więc Katarzyno trzeba zgotować kolację.

— A jakże proszę pani, bo juścić głodno ich W. pani teraz nie puści, a coby to ludzie powiedzieli, choć i tak co się nie nawygadują, to niech ręka Boska zachowa i broni każdego. To jak ino się pokaże w mieście, hala na mnie...

— Cicho mi, co to znowu!

— O wielga prawda moja imość, co i ja się nie nasłucham — dodał wzdychając Kuba.

— Imość, moja imość, widzisz go chama, cóż ty sobie myślisz, że ja plebańska gospodyni może?... Jasna pani rozumiesz, jasna, jasna.

— Moja ciociu ależ to za bardzo...

— Co za bardzo, jak za bardzo? cóżem to gorsza od sędziny Skrzypalskiéj, albo od Wtorowiczowéj, albo od Gągalskiéj, a one moi państwo, jasne jak słońce, a przecie mam czystą wioskę, gorzelnię, sześciu poddanych...

— Zgotuję barszczu na wieprzowinie.

— Fe, fe! — krzyknęły na raz obie panny.

— O to, to, barszczu a dużo tego! — wtrącił radośnie Jakób — może się i co ostanie.

— To zrazy siekane.

— Mięsa nie ma, — zdecydowała krótko panna Agnieszka — a w mieście i drogie i nic dobrego.

— Może kotlety jak u sędzinym robiła?

— A z czego?

— Za pozwoleniem Wéj imości — mówi Kuba wysuwając się naprzód — ja najlepiéj poradzę; oto żeby kapusty a z kiełbasą, mięsiwem, galanto skrająć.

— Poszedł precz z radami.

— Kaj poszed, to posed, imość słuchać nie chce, ale ja dobrze gadam, ino że tu trza mojéj ze wsi, ona jakby to galanto...

— Cóż ty sobie myślisz? — przerywa mu Katarzyna wysuwając się znów przed niego — ale, widzicie, jego, ze wsi, jego, a od cego ja tu?

Handel jest bardzo czynny a staranność beja polepszyła stan kraju.

Madryt 19 Listopada. Wiadomości z Malagi 12 b. m. donoszą, że powstańcy uderzyli na garnizon i ogłosili rzeczpospolitę. Wojsko stawiało waleczny opór. Powstańcy stracili 5 zabitych a żołnierze 7 ranionych. Porządek został przywrócony.

Tczewo 21 Listopada. Nogać pod Malborgiem zamarzła. Piesi i lekkie ładunki przechodzą na deskach. Woda podniosła się na jednę stopę. Na Wiśle mocna kra idzie, przeprawiać się można tylko czółnami i promami. Wysokość wody 6 stóp 7 cali.

— *Journal de Constantinople* mówi, że p. Bourée, ambassador francuzki w Persji, opuścił Teheran. Pan Gobineau sam tylko pozostał do prowadzenia interesów missji francuzkiéj w stolicy Persji. (*Indépendance Belge*).

A N G L J A.

Londyn 19 Listopada. J. K. W. książe Fryderyk-Wilhelm pruski odwiedził wczoraj księżnę Cambridge w Kew.

Dwór od jutra wklada na siedem dni żałobę z powodu śmierci księcia Leiningen.

Według ostatnich doniesień z Irlandji, wychodztwo utrzymuje się tam ciągle na wysokim stopniu szczególnie w części zachodniéj.

Sztab angielski niemieckiéj legji z 400 ludźmi odpłynął wczoraj z Portsmouth paropływem szrubowym *Vulcan* do Przylądka Dobréj Nadziei. Major baron von Stutterheim, jenerał brygady Woolridge, podpułkownik Humpfry i inni oficerowie, znajdowali się w tym oddziale. Jednocześnie odpłynął także drugi oddział téj legji paropływem *Mersey*. (*Pr. St. Anz.*)

A U S T R J A.

Wiedeń 16 Listopada. Fałszywie donosiły niektóre dzienniki jakoby stanowczo przyjęte były niektóre projekta kolei żelaznych między Siedmiogrodem i Księztwami Naddunajskiemi. *Oester. Corresp.* oświadczając, iż te pogłoski są zmyślone a przynajmniéj przedwczesne, dodaje, że rząd uznał ważność połączenia sieci kolei austrjackich z kolejami nad niższym Dunajem i że w stosownym czasie przedsięwzięte będą odpowiednie kroki w celu wykonania tego projektu. (*Le Nord*).

F R A N C J A.

Paryż 19 Listopada. Dzisiejsza giełda przedstawia nieprzerwany ciąg żądań na wszystkie papiery. Renta 3% która jak wczoraj donosiliśmy przeszła stanowczo za kurs 67. dziś od samego początku wystąpiła po 67,45 i 50, i bez reakcji podniosła się do 67,70. Bessjerowie którzy tak długo byli panami placu, widzieli się zmuszonemi odkupywać to co dawniéj przedali. Do samego końca giełdy, renta trzymała się bardzo silnie na 67,70. Kredyt ruchomy na 1365 do 70. Koleje żelazne doszły jeszcze do najwyższych swoich kursów.

— Dziś powszechnie uważano odjazd margrabiego Antonini jako mający nastąpić najdaléj za dwa lub trzy dni. Zawcześnie doniesiono było, że margrabia otrzymał już swoje paszporty, minister spraw zagranicznych uprzedził go tylko o tém a opóźnienie w przesłaniu mu owych paszportów, przypisać należy dosyć prawdopodobnym przez kilka dni nadziejom załatwienia téj sprawy; ale zdaje się że w niedzielę czy poniedziałek reprezentant neapolitański istotnie otrzymał paszporty dla całéj legacji.

— Pomimo tego jak się zdaje ustąpienia uczynionego do Anglji, nie sądzą tu żeby sprawa neapolitańska przybrała groźniejszy charakter. Sprawa Neuszatelu zdaje się być daleko bardziéj zawikłaną. Szwajcarja nie chce uczynić żadnych ustąpień. Mówiono że Bawarja i wielkie księztwo Badeńskie ofiarowały Prussom przejście dla ich wojsk przez swoje terrytorjum dla dostania się do Szafuzy; fakt ten zdaje się być prawdziwym tylko co do rządu badeńskiego. I rzeczywiście dość jest przejść przez jego terrytorjum, aby się dostać do wspomnionego kantonu.

— Udało się schwytać kilka indywiduów, które w nocy przylepiały na rogach buntownicze plakaty; a którym dotąd udawało się unikać poszukiwania władzy. Przeznaczono sierżantom miejskim 50 fr. nagrody za takie odkrycie i złoczyńcy którzy wiedzieli o tém, nie puszczali się już z osobna na swoje wycieczki. Jeden sierżant miejski przebrany po cywilnemu, odkrył ich trzech na gorącym uczynku pewnéj nocy na przedmieściu Sgo Antoniego. Nie mogąc sam schwytać ich, szedł za niemi z cicha i zdaleka aż do chwili w któréj spotkał patrol, za którego pomocą dostał ich w swoje ręce. Plakaty które oni przylepiali, domagały się chleba po 12 sous, dodając do tego żądania pogróżki przeciw Cesarzowi i odezwy o utworzenie rzeczypospolitéj demokratycznéj i socjalnéj. Aresztowani należą do tajnych towarzystw.

— Pan prefekt Sekwany udał się dziś z rana do St. Cloud, gdzie miał pracować z Cesarzem. Słychać że idzie tu o przedsięwzięcie nowych robót, dla dania zatrudnienia klassom pracującym. (*I. B.*)

— Nowa deputacja robotników udała się do zamku St. Cloud aby zanieść Cesarzowi skargę przeciw drożyznie lokali i nieustającym wielkim wymaganiom właścicieli. Cesarz przyrzekł przedsięwzięcie wkrótce ważnych bardzo środków, które polepszą położenie klass robotniczych i zalecał im spokojność i cierpliwość. Sędziowie pokoju dwunastu okręgów paryzkich zostali jak zapewniają wezwani przez ministra sprawiedliwości, aby nie zezwalali na wymagane przez właścicieli domów exmissje robotników, skoro ci pokażą pokwitowania z opłaconych należności za poprzedni kwartał. (*Indépendance Belge*).

G R E C J A.

Ateny 12 Listopada. Posiedzenia Izb zostały zamknięte, i z niemi skończył się czwarty perjod parlamentarny. Nowe Izby zwołane są na 19 grudnia. Wybory postępują szybko z porządkiem i regularnością. W Atenach i Pireus wybrani zostali kandydaci przez rząd przedstawieni.

Król oczekiwany tu jest jutro, w Pireus i stolicy przygotowano dla niego najświetniejsze przyjęcie. (*Pr. St. Anz.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 14 Listopada. Mówiliśmy już o pewnych projektach tyczących się powrotu do Hiszpanji synów don Carlosa po przyznaniu z ich strony dynastji królowéj Izabelli. Dziś mamy nieco innych szczegółów interesujących w tym przedmiocie. Stronnictwo klerykalne pracowało, jak zapewniają, nad doprowadzeniem do skutku tych projektów, ukrywając ile możności ich szczegóły przed ministrami. Zdaje się, że nawet Królowa nie znała dostatecznie wszystkich sekretów osób najbliżéj ją otaczających. Oto decyzje jakie powzięto:

Książęta don Juan i don Sebastian, mają powrócić do Hiszpanji i uznać prawa Izabelli IIéj; hrabia Montemolin zaś nie weźmie udziału w téj fuzji zachowując wszystkie swoje prawa na przyszłość. Nieprzestanie ou rezydować zagranicą. To usunięcie się hrabiego Montemolin od téj zgody zdaje się być dziwnem. O tem wszystkiem Królowa wiedziała i zezwalała na to.

Ale nie na tem ograniczały się projekta duchowieństwa. Chodziło jeszcze jak napomykaliśmy, o zaręczenie starszego syna don Juana, mającego dziś jedynascie lat, z młodą księżniczką Asturji i nakłonienie Królowéj aby abdykowała na rzecz tych dwojga dzieci i rejencji złożonéj z króla i infantów don Juana i don Sebastjana.

Marszałek Narvaez dowiedział się o tych intrygach i rozmówił się kategorycznie z Królową w tym przedmiocie, ale widać nie musiał być bardzo zadowolony z téj rozmowy, bo wczoraj wieczorem w zgromadzeniu kilku swoich przyjaciół oświadczał swoje nieukontentowanie.

Wkrótce można spodziewać się przesilenia ministerjalnego. Narvaez postanowił wystąpić z kwestją zwołania kortezów. Jeśli Królowa ustąpi i zezwoli na to zwołanie, książe Walencji umocni się na niejaki czas; jeśli Królowa odmówi, Narvaez musi upaść. Zdaje się, że Królowa zezwoli, ale i w tym razie tryumf prezesa rady nie będzie długotrwały. Prędzéj lub późniéj upadnie on jak O'Donnell; wie on o tem, czuje to, ale chce przynajmniéj upaść konstytucyjnie.

Jenerał Urbistondo, minister wojny, znany z gorliwéj służby w szeregach karlistoskich, najwidoczniéj daje pierwszeństwo w rozmaitych nominacjach w armji, oficerom którzy służyli pretendentowi i których stopnie zostały uznane w traktacie Bergary. Prócz tego wielkie mnóstwo zbiegów karlistoskich, którzy dotąd bawili we Francji i nie chcieli uznać królowéj Izabelli, massami przybywa do komitetów w Bajonnie, Perpignan i Marsylji, składając przysięgę wierności i wracając do Hiszpanji. Minister marynarki przyjmuje ich wszystkich do armji. Moderatyści zaczynają niepokoić się tem postępowaniem.

W tych dniach król małżonek Jéj Król. Mości był obecnym na manewrach wykonywanych na polu gwardji przez nowy pułk huzarów. Bardzo zadowolony z manewrów, król powiedział do pułkownika tego pułku, że pragnie dać żołnierzom pamiątkę swojéj obecności przy ich popisie. Rze-

---

— Cicho że bądźcie! — krzyknęła Marynia, tupiąc nóżką.

— Proszę pani to chyba zabić jędyka.

— Nie, nie, nie, ja nic zabijać nie pozwolę.

— Kaj nie trza zabijać — mówi Kuba.

— Dla czego? — spytały na raz wszystkie trzy kobiety.

— Dla czego? a bo on już nie zyje.

— Kto? gdzie? co? — woła targając go za suknią Agnieszka.

— A ten carny, najwięksy, bo prosę imości...

— Jakiéj imości?

— No Wéj jasności, cy ta imości, ino tak było: dzisiaj rano rychło świt, kiedy Katarzyna spali...

— Ale, spali, widzis go? a kto wprzódy wstał? co nie ja? nie ja?

— Juści nie wy, bo ja się już ocknąłem i wołam Katarzyna, Katarzyna!

— Indyk gdzie?— mówi Agnieszka.

— Nie prawda — przerywa kucharka — bo wyście chrapali kiej zabici, ja się teraz przeżegnałam.

— Dajcież pokój tym kłótniom, ot ma ciotka wiejską usługę.

— Cicho mi bądź ty kłótniarko, bo ja wam tu dam obojgu — mów Kuba!

— A na co oni nieprawdę gadają! myślałby kto teraz że oni tacy raźni, a ja nie chwaląc się zawsze naprzód wstaję.

— Ja gadam że nie to nie! — krzyczy wysuwając się naprzód rozgniewany Kuba, jakże ja to chciałem powiedzieć? a to tak: wstałem sobie i patrzę, świta; a rosa kieby jakie morze białe na trawie, ptastwo śpiewa nieprzymierzając jak nasa panienka, i myślę sobie będzie pogoda; odziewam się tez prędko, wyłazę na dwór, do obory, do gumna, a potem przychodzę do kuchni...

— Indyk, indyk! co się z nim stało?

— Z przeproseniem jasnéj imości, przydziewa do niego ino to wszyćko jest potrzebne.— I jak przychodzę do kuchni, a Katarzyna zara, będziecie jedli?

— Nie prawda, bo wyście sami w krzyki; a słonko wysoko, a co to za gospodarstwo, a co to za imość, a co za kucharka, jeść nie dają!!!

— Dam ja ci wygadywać leniu ty jakiś! — syknęła trzęsąc kluczami panna Agnieszka.

— A mówże daléj, bo tu zwarjować z wami przyjdzie! — woła Marynia z zaiskrzonym wzrokiem.

— Kaj ta baba nie dadzą dokończyć.

— No mów czy indyk zdechł czy nie?

— A juści skoro nie zyje.

— Jakim sposobem?

— Zara dojdę.

— Zabili go? — pyta Marynia.

— Kaj ta zabili, a ktoby też ta śmiał prose panienki, ino to jakem zjadł owo śniadanie i jesce choć się Katarzyna gniewają, to ja powiem ze przez soli...

— Niech mu też jasna pani nie wierzy, to jakiś dopiero, proszę pani — mówiła kłaniając się do kolan Agnieszki. — Ani w gębie utrzymać nie można było...

— Prawda, hale prawda, a kto to kacmorzewéj sypełki donosi? a skądby się...

— A mój Chryste Panie — wrzasnęła panna Agnieszka biorąc się za głowę — jak oni mię kradną!.

— Widzita Katarzyno, widzita, nie trza było z Kubą zaczynać!

(**Dalszy ciąg nastąpi**).

czywiście powróciwszy do koszar, każdy żołnierz otrzymał na dowód hojności królewskiéj po cztery cuartos (to jest około 2¹/₄ kopiejki). Król wydał na to trzydzieści dwa franki (8 rubli sr.)
(*Indépendance Belge*).

Madryt 14 Listopada. Od czasu zniesienia stanu oblężenia, częściéj się zdarza konfiskata dzienników niż poprzednio. Władzom wojskowym na prowincjach polecono aby wszędzie przywracały stan oblężenia gdzie tego uznają potrzebę.

— Minister marynarki, jenerał Lersundi, wkrótce doczeka się spełnienia swego od dawna powziętego życzenia, to jest otrzyma jenerał-kapitanat wyspy Kuby. (*Pr. St. Anz.*)

— Nominacja pana Gonzalez Bravo na ambasadora hiszpańskiego w Londynie, zupełnie się potwierdza. Książe Osuna w tych dniach wyjechać ma z Paryża do Petersburga. (*Indep. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 10 Listopada. Stan gabinetu jest dotąd taki sam jak doniosłem w ostatnim moim liście, to jest że Fuad-pasza i minister wojny żądają stanowczo uwolnienia od obowiązków i ze strony Porty nie uczyniono jeszcze żadnego kroku co do ich zastąpienia. Mówiliśmy już o rozmaitych powodach tego ociągania się. Czy to jest rachuba ze strony Reszyda-paszy, który tym razem przestraszył się próżnią jaka się około niego tworzy, czy też że między ludźmi jego stronnictwa nie ma imion posiadających pewną wartość, tak aby mogli objąć wydział spraw zagranicznych, dość że używano wszelkich możliwych środków namowy, aby tych dwóch ministrów nakłonić do zatrzymania wydziałów, ale dotąd okazują się oni niezachwiani w swojém postanowieniu. (*I. B.*)

— *Presse d'Orient* z dnia 7go listopada podaje korespondencję z Bukarestu oznaczającą w następujący sposób siły i zasoby dwóch stronnictw rozdzielających Wołoszczyznę.

Fizjonomja naszego kraju staje się bardzo interesującą i zasługuje na baczną uwagę.

Dotychczas nadzieje rumanów opierały się zarówno na Francji i Anglji. Jeśli świetnie przyjęliśmy barona Tayllerand, równie zupełnie bylibyśmy przyjęli sir H. Bulwera. Dla czego dziś widzimy tworzące się dwa stronnictwa, z których jedno skupia się około jeneralnego konsula angielskiego Colquhoun, a drugie około ajenta francuzkiego p. Beclard.

Ciekawem byłoby teraz rozliczyć te dwa stronnictwa, oznaczyć ich siły i ocenić każdą znakomitszą osobę z tych które się zaciągnęły pod jeden z tych dwóch sztandarów, a szczególnie rozebrać powody jakie niemi kierowały. Ale dwa obozy nie są jeszcze stanowczo odkreślone i trudnoby nam było na teraz podjąć tę pracę, ale uczynimy to w swoim czasie, a będzie to rzecz dość ciekawa.

Ludzie stronnictwa angielskiego (może tu nawet nazwa *stronnictwa* jest zbyt poważna) są prawie bez wyjątku w sferach władzy. Najznakomitszym z pomiędzy z nich, jest pan Soutzo minister skarbu, śmiertelny nieprzyjaciel Styrbeistów: posiada on całą sympatję ajenta angielskiego. Wszyscy bojarowie postępują w tym samym kierunku.

Ludzie stronnictwa francuzkiego należą do niższéj klassy, młodzież ze sfery bojarów ma sobie za zaszczyt liczyć się w tém stronnictwie.

Co do kajmakana, możnaby go postawić na czele stronnictwa francuzkiego, gdyby nie dawał się czuć zbytni wpływ na niego pana Soutzo ministra skarbu i przyjaciela kajmakana, wpływ który powiększyła jeszcze rzeczywista zasługa dla kraju przez śledztwo wykonane przez ministra skarbu względem administracji finansów za przeszłego hospodara.

Położenie indywiduów rozmieszczonych w tych dwóch stronnictwach, pozwala bezpośrednio zrozumieć znaczenie tego rozdziału. Młodzież ze swemi szlachetnemi ideami i klassa średnia w swoich nadziejach i pragnieniach, żąda tego czego nie chcą wielcy bojarowie, wzbogaceni przez monstrualne przywile które oni zowią prawami. (*Ind. Bel.*)

W Ł O C H Y.

Armonia donosi, że król neapolitański ogłosił liczne ułaskawienia. W téj kategorji objęty jest książe Serra di Falco, który bardzo był skompromitowany w sprawach sycylijskich w 1848 roku i należał do deputacji co udała się do księcia Genui aby mu ofiarować koronę sycylijską imieniem powstańców. (*Union.*)

Rzym 10 Listopada. Utworzenie armji papiezkiéj jest obecnie potrzebniejsze niż kiedykolwiek, ponieważ Francja daje do zrozumienia że okupacja jéj musi wkrótce ustać. Austrja opuściła już rozmaite miasta legacji, ograniczając się na zajmowaniu Ankony i Ferrary.

Zdania w gabinecie papiezkim co do uorganizowania armji, są bardzo podzielone. Jenerał Montreal doradził zwyczajny pobór popisowych, ale jenerał Farrina minister wojny, wydał okólnik w przedmiocie zaciągania się do wojska na ochotnika, bo jak ów starożytny Gedeon, woli on mieć mniéj żołnierzy ale wybranych i ożywionych duchem Bożym. Ale w ten sposób nie łatwo byłoby zgromadzić 25,000 żołnierzy, których potrzeba papieżowi do utwierdzenia swojéj władzy po oddaleniu się francuzów i austrjaków.

Wojsko najemne stanowi system wcale nie korzystny. Ludzie ci nie mają żadnego powołania, po wysłużeniu lat kontraktowych, żaden nie chce ponawiać ugody, a wielu nie czeka terminu i dezerteruje szczególnie do Neapolu gdzie im dwa razy tyle płacą i gdzie wcielają ich do pułków szwajcarskich które obecnie liczą przeszło 12,000 ludzi.

Werbowanie krajowców w państwie rzymskiem, pełne jest trudności; gdzie indziéj dość jest mieć przymioty fizyczne, stosowny wzrost, wiek i zdrowie; tutaj wymagają jeszcze pobożności, uczęszczania do Sakramentów, świadectwa spowiedzi, komunji i t. d. (*Ind. Belge*).

Przegląd Muzyczny.

KONCERT KAROLA TAUSIG'A.

Bardzo licznie zeszła się publiczność na wczorajszy koncert Tausig'a, dany około południa w salach redutowych. Gdy idzie o okazanie współczucia miejscowemu artyście, który niepospolitym talentem pozyskał już chlubne świadectwa dla siebie, nawet pomiędzy cudzoziemcami, publiczność nasza nie da się nikomu wyprzedzić; śpieszy ona chętnie poznać i nagrodzić talent dziś już wysoko ukształcony, a w przyszłości rokujący najpiękniejsze nadzieje; śpieszy przekonać się, czyli ten o którym nasze pisma codzienne w chwili jego do rodzinnego miasta powrotu z takiemi pochwałami wystąpiły, rzeczywiście na nie zasłużył. Ci co mieli sposobność poznać bliżéj w prywatnych zgromadzeniach szesnasto-letniego wirtuoza, podziwiali wielki jego mechanizm, grę pełną niewyczerpanéj siły i ognia, rokując mu niemale w chwili gdy wystąpi publicznie powodzenie, — i przepowiednie ich w części się zjściły. Powiadam w części, gdyż fortepjany które sobie młody artysta wybrał do exekucji, okazały się niestosownemi dla jego silnéj gry, szczególniéj stracila na tem fantazja Liszta z motywów *Don Juana*; gdyby nie to, pewny jestem, Tausig wywarłby nierównie głębsze na słuchaczach wrażenie.

Koncertant wybrał sobie do popisu utwory ziomka naszego Chopina, i Liszta, swego nauczyciela. Chopin i Liszt, to dwa meteory zupełnie odmiennéj natury, jaśniejące oddawna na horyzoncie świata muzycznego, z tą tylko różnicą, że pierwszy w dziełach swoich przez długi czas jeszcze, a może i zawsze, przyświecać będzie, gdy tymczasem drugi ostatniemi promykami przez uczniów swoich znaki życia dając, wkrótce zapewne okryty zostanie grubą chmurą zapomnienia. W utworach pierwszego uczucie, w utworach drugiego świetność przemaga. Dzieła Chopina wymagają wielkiéj dojrzałości w sferze duchowo-artystycznéj, ogromnéj reflexji i uczucia, dzieła zaś Liszta, olbrzymiego mechanizmu, ognia i drobiazgowego wykończenia w technice gry fortepjanowéj. Nikogo więc dziwić nie będzie jeżeli powiem, że Tausig lepiéj nierównie wykonał kompozycje swego nauczyciela jak Chopina.

Od pewnego czasu, utwory ziomka naszego często dają się słyszeć na koncertach dawanych przez młodych i niemłodych wirtuozów: szczególniéj koncert *F minor*, niejednokrotnie w ciągu roku bywa wykonywany; lecz nie można powiedzieć, ażeby ogół słuchaczów choć raz był zupełnie z tego zadowolnionym. Tausig, pomimo wysokich zalet jakiemi się gra jego odznacza, a mianowicie delikatnego tuszu i łatwości niesłychanych w pokonywaniu najtrudniejszych passażów, zbyt silnie akcentował śliczny recitativ w *Adagiu*; brakło tam tego *legata*, co to z serca wypływa, co jest pieśnią duszy Chopina, co nieda się ani naśladować, ani opisać, a które czuć trzeba głęboko, by je na instrumencie godnie wypowiedzieć. *Rondo* wykonane było cokolwiek zaprędko; w tak szybkiém tempie znikła dosadność charakteru mazura, jaką autor chciał nacechować finalną część tego dzieła, za to daleko lepiéj, a nawet dobrze powiodło się koncertantowi wykonanie pięknego *Nocturna*, czarującego wdziękiem ustępu, któremu Chopin dał tytuł *Berceuse* i potężnego *cis mol Etudu*.

Rapsodje Liszta wybornie Tausig odegrał; talent jego na właściwszém sobie polu działający, zdumiewał potoczystością gammy, rzutkością arpedżji, lotnością passażów, równością tryllu, szybkością i siłą oktaw: świetne te kompozycje, na efekt głównie obmyślane, gdy z takiém wykończeniem są wykonane, muszą się wszystkim podobać.

O fantazji z *Don Juana*, ktorą Tausig koncert swój zakończył, byłoby wiele do powiedzenia, nie koniecznie z korzyścią dla kompozytora, bo téż trudno coś podobnie dziwacznego i niewdzięcznego utworzyć, z tak cudownie pięknego tematu, jakim jest: *là ci darem la mano*, lecz, jak już powiedziałem, nie mała w tém wina samego fortepjanu, na którym to dzieło wykonane zostało, a zatém na ten raz wolę zamilczéć.

Cztery ustępy dobrze i z wszelką wymagalną precyzją odśpiewane przez kwartet Studzińskiego, mile od publiczności przyjęte były, szczególniéj ostatni mazurek kompozycji J. Nowakowskiego, na powszechne żądanie został powtórzonym. Maleńki ten utworek, zaimprowizowany raczéj jak opracowany, winien swe powodzenie pięknym wierszykom, które podobno Karol Kucz napisał.

Część orkiestry wielkiego teatru, wykonała dwie uwertury: jedną na rozpoczęcie koncertu z *Don Juana*, którą, jak wieść niesie, nieśmiertelny Mozart, w ciągu nocy poprzedzającéj pierwsze przedstawienie téj opery skomponował, a drugą Müncheimera, z melodramatu *Biedny Jakób*, utalentowanego tutejszego artysty.

Wykonanie pierwszéj było bardzo starannie i dobrze, wykonanie zaś drugiéj, zostawiło wiele do życzenia, w ogólności: za mało było skrzypców, stosunkowo do innych instrumentów. Zresztą trzeba wziąść na uwagę, że po tak cudownie pięknéj Mozarta uwerturze, rzadko która inna dobrze się wydać może; utwór Müncheimera, lubo szczęśliwie pomyślany i niepospolicie obrobiony, tylko nadzwyczaj dobrą exekucją mógł wyjść z téj próby bez szwanku, gdy mu właśnie tego nie dostawało, ujemne sprawił wrażenie. *M. K.*

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bielski Jan doktór z gub. Grodzieńskiéj nr 614, *Brykczyński* Stan. ob z Rudzieńca nr 1347, *Ciemniewski* Romuald ob z Rzuchowa nr 625, *Hincz* Ferd. ob. z Janopola nr 625, *Koźmian* Hen. obyw. z Gałęzowa nr 625, *Mengden* Izabella hr. z Petersburga nr 613, *Pętkowski* Józef ob. z Pułtuska nr 2668, *Pstrokoński* Adam sędzia pokoju z Łękińska nr 570, *Skrzyński* Syxtus ob. z Rozniatowic nr 856, *Wolski* Józef ob. z Zawad nr 551, *Bentkowski* Karol podpułkownik z Trjestu nr 634, *Cichoszewicz* Piotr obywatel z Prus nr 603.

WYJECHALI z WARSZAWY

Andrzejkowicz Wład ob. do Grodna, *Chłodziński* Ign. ob. do Witebska, *Dmochowski* Antoni ob do Jeleńca, *Górski* Mikołaj ob. do Kunina, *Grabowski* Ant. hr. do Mrogi, *Krukowiecki* Alexander ob. do Popina, *Puszet* Leon ob. do Płocka, *Strzeszewski* Domi. ob. do Dolanowa, *Tański* Tomasz ob. do Czernic, *Zabiełło* porucznik do Radomia, *Dietl* Józef doktór medycyny, dyrektor instytutu kliniki do Krakowa, *Lewald* Fryderyk dyrektor drogi żelaznéj górno szlązkiéj do Wrocławia.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Uściskajmy się. —Łobzowianie.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 34ty.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 12 (24) Listopada 1856 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.